

ZE WSPOMNIENÍ O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA s. M. Bożenny Pniewskiej ZMBM (1)

W drugiej połowie 1932 roku zetknęłam się z Siostrą Faustyną w naszym domu w Płocku. Siostra Faustyna interesowała się wówczas sprawą obrazu Jezusa Miłosiernego i zwróciła się do mnie prosząc, bym namalowała obrazek taki, jaki mi powie. Nie umiejąc malować, a nie wiedząc, że jej chodziło o obraz nowego typu, zaproponowałam, że dam jej obrazek do wyboru, gdyż miałam dużo ładnych obrazków. Podziękowała mi za tę propozycję, lecz jej nie przyjęła.

W jesieni 1933 roku byłam na kuracji płuc w naszym domu w Wilnie, dokąd w międzyczasie została przeniesiona Siostra Faustyna. Pewnego dnia idąc aleją naszego ogrodu zobaczyłam Siostrę Faustynę, która stała z paroma wychowankami i wszystkie patrzyły w niebo. Siostra Faustyna zatrzymała mnie i zapytała, czy widzę na niebie nad naszym domem promienie. Tak, widziałam promienie białe i ciemno różowe, które wychodziły z białego obłoczka. Promienie te były bardzo miłe dla oka. Siostra Faustyna zapytała także, czy widzę postać człowieka? Odpowiedziałam, że nie. Chwile stałyśmy i patrzyły, potem promienie te rozeszły się. Myślałam później, że to był może znak na wojnę. Na ten temat nigdy z nikim nie rozmawiałam.

Przy innej okazji mówiła mi też, że powinno powstać zgromadzenie klauzurowo-czynne, a nawet zapytała mnie, czy ja nie miałam natchnienia, by takie założyć i stanąć na jego czele. Na to odpowiedziałam, że choć bardzo cenię kontemplację, nigdy bym nie wystąpiła z naszego Zgromadzenia i że w ogóle nie czułabym się na siłach, by zakładać nowe zgromadzenie.

Siostra Faustyna była duszą na wskroś apostołską; mnie jako wychowawczynię prosiła, by jej polecić jaką duszę trudną, to będzie się za nią modlić; rzeczywiście, wychowanka, którą objęła swymi modlitwami, nawróciła się. A była to dziewczyna 28-letnia, która od czasu swej pierwszej Komunii św. nie

przystępowała do sakramentów. Sądzę, że był to skutek modlitw Siostry Faustyny, że nabrała wielkiego nabożeństwa do Matki Najśw. i Serca Bożego i zaczęła odprawiać pierwsze piątki. Gdy po zwolnieniu z Zakładu w Walendowie, gdzie wówczas prowadziłyśmy kolonie karną, wyprawiłam ją w świat, byłam przekonana, że nie zejdzie już na złe drogi. Utrzymywałam z nią kontakt jeszcze w czasie wojny, podczas której była łączniczką W. P. Nie mam pewności, ale słyszałam, że położyła swe życie w służbie Ojczyzny.

W roku 1938 przez parę tygodni, w lutym i marcu, byłam w Józefowie, gdzie znowu zetknęłam się z Siostrą Faustyną, która tu pełniła obowiązki furtianki. Lubiałam do niej chodzić i prowadzić rozmowy duchowne. Można było porozmawiać z nią szczerze; ubolewałam nad tym, że nasza kaplica jest dla ludzi świeckich zamknięta i że nikt nie może przyjść na nasze nabożeństwa. Opowiadałam jej, że jako postulantka ogromne wrażenie odnosiłam słuchając koronki, w której się powtarzało wezwanie: „O mój Jezu, miłosierdzia” mówionej z wyciągniętymi rękami. Mówiłam: czemu tak jest? Przecież świat by się nawrócił widząc u nas ten duch pokuty. Wówczas twarz Siostry Faustyny zmieniła się, rozjaśniła radością wielką i tak jak gdyby w ekstazie powiedziała: „Przyjdzie niedługo czas, że ta brama będzie otwarta i ludzie będą przychodzić modlić się do Miłosierdzia Bożego”. Ja pomyślałam sobie wewnętrznie, że ona tak mówi tylko po to, by mnie ucieszyć i nie przywiązywałam do tego wagi. Po jednej z takich naszych duchownych rozmów, Siostra Faustyna wychodząca już z pokoju, gdy ujęła za klamkę, obróciła się jeszcze i powiedziała mi coś, co się odnosiło do duszy mojej. Zlekceważyłam to, wtedy drugi raz powtórzyła dodając: „Niech Siostra wie, że nie od siebie to mówię”. Gdy się później nad tym zastanawiałam, zrozumiałam, jak wielkie znaczenie miały te słowa dla mego postępu duchowego.

(C. d. n)